

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza” wychodzi w każdą środę i sobotę.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcji i ekspedycji:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycji pod opaską 1,65 m.
Za granicą 2,40 m.

Cena ogłoszeń od wiersza trzylamowego drobnego druku 15 fenigów.

Wrażliwe psiny.

Tak nazywa „Kurier Lwowski” narodowych demokratów. Naszym śląskim czytelnikom musimy objaśnić, kto się do narodowych demokratów zalicza. Otóż tu na Śląsku uchodzi za narodowego demokratę pan Korfanty ze swym „Polakiem”, dalej „Górnoszlazak” i „Głos Śląski”, w Poznaniu „Goniec Wielkopolski” w Prusach „Gazeta Grudziądzka”, we Lwowie „Słowo Polskie” a w Warszawie „Goniec”, którego drukarnię za usługi carskie nasi towarzysze zeszłego tygodnia zburzyli.

W Krakowie wychodzi główna ich „biblia” pod tytułem „Przegląd Wszechpolski”. To ostatnie pismo od wielu lat zawsze majaczyło o wyzwoleniu polskiego z carskiej niewoli, nawoływało do zbierania skarbów na walkę czynną, która raz przecież miała się rozegrać i lud polski wyswobodzić. Inne powyżej wymienione pisma również nabierały w tym kierunku pełną gębę — tak długo, dopóki rzeczywista walka nie wybuchła. Atoli skoro rewolucyjni nasi towarzysze wzięli się z caratem w zapasy, narodowi demokraci stali się mietylko nie „żołnierzami” maruderami, lecz robili haniebne zasadzki na walczących bohaterów, popierając rząd carski. Radowali się, gdy naszych towarzyszy więziono i wieszano, popierali „czarne sotnie” nawołując ich do bicia i mordowania strejkujących rewolucjonistów. Z zadowoleniem musimy jednak zaznaczyć, że większość pism z świata politycznego, które nam się dostały do ręki lub o nich posłyszeliśmy, potępiały haniebną robotę narodowych demokratów, a naszych walecznych bohaterów socjalistów okrywa sławą. A wspomniany na wstępie „Kurier Lwowski”, którego przecież nasze trupy kościelne nie będą posądzać, że jest pismem żydowskim lub socjalistycznym, dając odprawę „Słowu Polskiemu”, tak się o narodowych demokratach wyraża:

— Już są... Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, skoro tylko przyszła pierwsza wiadomość o konstytucji w Rosji, że narodowi demokraci całą niepodzielną zasługę tego faktu przypiszą... sobie. Nawet pewne było zdziwienie, gdy dwa ostatnie numery „Słowa Polskiego” nie zawierały żadnej enuncjacji w tym kierunku, że mianowicie gdyby nie narodowa demokracja... konstytucji w Rosji by nie było, bo oni to wywalczyli itp.

Zdziwienie jednak było przedwczesne... bo oto... już są telegramy „Słowa Polskiego”, donoszące, że w Warszawie na wiadomość o ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego wołano „niech żyje liga narodowa!”, urządzono owację „Goncowi” wszechpolskiemu itd.

Bezczelność zaiste rozbijająca swoim cynizmem. Na co właściwie liczy takie „Słowo”, czy na głupotę swoich czytelników, czy na generalny zanik pamięci u nich na to, co sami pisali ciągle, od samego początku ruchu rewolucyjnego w Królestwie, aż do samego jego końca, aż do ostatnich dni. Czy może wszechpolski organ liczy na to, że już nikt nie pamięta jego hymnów pochwalnych na cześć „czarnych sotni”

narodowo-demokratycznych, mających na celu rozbijanie tego ruchu strejkowego, który wywalczył konstytucję, albo wstrętnego od „a” do „z” stanowiska w całym wolnościowym ruchu Królestwa?

Są to wszystko rzeczy, które się dlatego tylko pamięta, że one tak małe, niskie i nikczemne, jak odwrotnie wielkimi są wypadki i ludzie, którzy stracili z piedestału kolos caratu, a na których wrzaskliwa psina przez cały czas ujadła.

Głos wołający na puszczy.

Bogini pokoju, baronowa Suttner przybyła przed dwoma tygodniami z Wiednia do Prus. Wstąpiła do Katowic, Wrocławia i Poznania, przedstawiając wszędzie, jak straszliwa jest wojna, jak wstrętnym jest rzemiosło tych, co do masowych mordów się sposobią i mordują. Na zebraniu w Katowicach przedstawiła całą grozę wojny japońsko-rosyjskiej. Jak tam sta tysięcy ludzi na lądzie i morzu rozszarpały się w kawałki, jak żywe kaleki gniły na polach, marzli i z głodu albo na druczanych kolczystych płotach z poszarpanym ciałem zostali wisieć, konali. Ludzkość całej kuli ziemskiej, czytając te straszne dramaty, została przez żonę do głębi duszy i bodaj czy się znalazł człowiek, któryby nie odczuł litości nad nieszczęśliwymi i nie wyrzekł: Nie! tak dalej iść nie może! Precz z wojnami! Ludzkość jest tak dalece dojrzała, że jest w stanie wśród narodów wieczysty pokój zawrzeć.

Przy tych słowach hakatyści będący na sali, zaczęli syczyć. Baronowa Suttner wnet się połapała o co chodzi, mówiła dalej. Nie myślcie panowie, żeby nasz „związek pokoju” był militarystom wrogiem, nie, wielu dygnitarzy wojskowych są jego członkami i piszą dzieła w duchu którym przemawiam. Zamiast prawa mocniejszego i prawa gwałtu chcemy sprawiedliwość i wzajemną miłość wśród narodów zaprowadzić. Powtórne syczenie wśród hakatystów.

Baronowa Suttner myśląc, że to syczenie pochodzi od Polaków, rzekła: Mylne jest również twierdzenie, jakoby po zniesieniu prawa pięści i zaprowadzeniu wieczystego pokoju, mniejszości narodowe, które teraz przez większe państwa są ujarzmione, będą się musiały swemu losowi poddać, nie, nasz związek pokoju jest wprawdzie międzynarodowym, ale bynajmniej nie jest antynarodowym, takie mniejszości narodowe będą miały zupełną swobodę — ech! zachrzękło dwóch hakatystów i wyszło za drzwi. A baronowa Suttner tak swą mowę dokończyła: Że nasze dążenia pożądanego celu osiągną w to wcale nie wątpię.

Teraz rok temu, byłam u prezydenta Stanów Zjednoczonych w Ameryce, p. Roosevelta, który mi przyrzekł, że zastanowi się nad tem, czy międzynarodowe porozumienie, w sprawie stałego pokoju będzie możliwe, po drugie obiecał mi przedłożyć wszystkim państwom projekt w celu ustanowienia sądu rozjemczego i nareszcie obiecał zwołać do Haagi drugą konferencję pokojową, co też jak wiadomo uczynił. Nasze nadzieje o zapewnieniu całej ludzkości wieczystego po-

koju muszą nareszcie się ziścić jeśli sprawiedliwość, miłość bliźniego i oświata mają wyżej stać niż mordy, ciemnota i nienawiść.

Tak bogini pokoju na zebraniu garstki kupców i hakatystów w Katowicach. Jaki skutek jej mowa wywarła we Wrocławiu nie wiem. Atoli jak donoszą z Poznania, przemawiała ona tam przed garstką kupców, który do tego stopnia hakatystycznym „pokojem” przesiąkła, że na zebranie nie wpuścili żadnego polaka, a nawet przed sprawozdawcą „Dz. Pozn.” drzwi zamkli.

Że baronowa Suttner ma dobre serce i wieczystego pokoju pragnie z głębi duszy, w to nie wątpimy wcale. Atoli po 20 latach jej bezskutecznej agitacji, powinna nareszcie wiedzieć, że dyabła wyrzuca się Belzebubem, jak tego dokonała rewolucja w Rosji, przeszkodziwszy dalszych mobilizacji i wysyłania wojsk do Mandżurii. Zaś sąd rozjemczy, nie Roosevelt będzie go rozpatrywał, czy jest możliwy lub nie, albowiem jego ustanowienie już jest rozpoczęte w międzynarodowych socjalistycznych kongresach. A więc ideał pani Suttnerowej już dawno w socjalizmie wszedł na praktyczne drogi i tylko w socjalizmie znajdzie on swoje uskutecznienie. Zaś przemówienia pani Suttner w zamkniętych salonikach, przed garstką hakatystów ma tylko znaczenie sportu i pozostanie głosem wołającym na puszczy.

Zaborze Jakiś oszczerca pisze w „Polaku”, że na kopalni Królowej Ludwiki odbyli mężowie zaufania zebranie a pan radca Salzbrunn przedłożył im nowy porządek roboczy i żądał, by się odrazu nań podpisali. Z wszystkich zebranych tylko p. Gałązka oświadczył panu radcy, że 75 paragrafów ani przeczytać tak wnet ani się też nad nimi zastanowić nie może i nie podpisał. Reszta mężów zaufania podpisała i zdradziła przez to robotników. A wiecie wy, kochani bracia, co to za jedni ci wasi przyjaciele mężowie zaufania? O mógłbym ich wszystkich wymienić po nazwisku, a należą oni wszyscy do czerwonych braciszków! — Tyle ów oszczerca co do rzeczy samej, a potem aż mu piana z pyska leci, tak użera na socjalistów i zalewa Korfantego „Polaka”.

Ja, niżej podpisany, zaprzeczam jakoby mężowie zaufania z Królowej Ludwiki byli wszyscy socjalistami. Oświadczam natomiast, iż gdyśmy przed wyborami prowadzili spórkę o kandydatach, to większość mężów zaufania biła się za Korfantym. Tyle w świetle prawdy.

Janek Bicz.

Rewolucja w caracie.

W Zagłębiu Dąbrowskiem.

W Sosnowcu tuż przy Katowicach drukarnie znajdują się w rękach socjalistów, którzy bez przerwy drukują codziennego „Górnika” (organ P.P.S.) i rozrzucają odezwy i pisma ulotne. Przedstawienie w teatrze sosnowieckim udaremnił robotnicy, którym orkiestra na ich żądania zagrała „Czerwony sztandar”, tudzież rozmaite pieśni rewolucyjne. Od domu do domu obchodzone i zbierano składki na rzecz strejkujących. Kilku piekarniom pozwolono podjąć pracę pod warunkiem, że trwać będzie tylko 8 godzin.

Chorągwie rosyjskie robotnicy pousuwali. Na dworcu w Sosnowcu również kazali robotnicy usunąć chorągiew rosyjską. W szkole realnej, w synagodze, w teatrze i zabudowaniu kopalni Flora odbyły się zgromadzenia zapowiedziane czerwonymi afiszami. Na zgromadzeniu w budynku Flory powstała polemika z narodowo-demokratycznym stronnictwem, która jednak nie miała złych następstw.

Narodowi demokraci odbyli w niedzielę zebranie tylko dla siebie lecz omylili się, bo oprócz wiernopoddańczych „narodowców” przybyło na zgromadzenie wielu naszych towarzyszy, którzy obłudę prelegenta p. W. należyście napiętnowali.

Z Sosnowca donoszą nam towarzysze: Mamy już zbrojną milicję obywatelską, która strzeże porządku. Oznaczona jest kolorem partyjnym czerwonych czapek.

W Czeladzi blisko Laurahuty wczoraj odbyło się olbrzymie zgromadzenie. Przemawiali tylko nasi mówcy, zbierając huczne oklaski.

Narodowi demokraci, przeważnie urzędnicy, kantorzyści i t. p. wyrzucani teraz za swe zdrady z pracy przez robotników, zaproponowali nam zgodę. Odpowiedź daliśmy im taką: Jeśli przyjmiecie nasz program socjalistyczny, wtedy będziecie stanowili z nami jedną niepodzielną rodzinę robotniczą i jeden naród polski.

Manifestacja.

Warszawa. Dnia 5 b. m. urządzono tu wielką polską manifestację narodową. Pochód wyszedł z katedry. Prowadziło go duchowieństwo katolickie i ewangelickie. (Teraz dopiero się pokazali! red.) Wzięło w nim udział przeszło 10,000 osób wszystkich stanów i stowarzyszeń. Porządek utrzymywali wzorowo studenci. Policji nie było.

W Warszawie, piszą do „Nowej Reformy”, uwydatnia się z każdym dniem coraz silniej antagonizm między stronnictwem narodowym, czyli wszechpolskiem, a partiami socjalistycznymi. Rzecz naturalna, że po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego, wydanego pod naciskiem powszechnego strejku kolejowego i robotniczego, zajęły stronnictwa robotnicze, względnie socjalistyczne, bardzo wpływowe w Królestwie stanowisko i wysunęły się po prostu na plan pierwszy jako te, które najbardziej, co czynnie, przyłożyły ręki do wywalczenia konstytucji. Tej zdobyczy nie chciało stronnictwo wszechpolskie oddać socyalistom bez podziału i zaczęło urządzać w Warszawie manifestację, mającą świadczyć także o jego żywotności.

Ze manifestację takie odbyły się w Warszawie i przybrały szerokie rozmiary, możemy z tego tylko być zadowoleni. Nie były one widocznie solą w oku nawet socyalistom, skoro im nie przeszkadzali. Atoli wprost śmieszna jest rzecz nadawanie im tego właśnie znaczenia i tej doniosłości, jakiej dopatruje się w nich lwowski organ Wszechpolaków „Słowo Polskie”. Dziennik ten, uważający się za wyraz opinii sfer narodowo-demokratycznych w Królestwie, przedstawia fakt ostatnich manifestacji w Warszawie tak, jak gdyby one dopiero uratowały polski charakter Warszawy i jak gdyby one dopiero nadały jej piętno narodowe.

Dalej stwierdza „Nowa Reforma” na podstawie najnowszych telegramów, których my znów dla szczupłości miejsca nie możemy pomieścić, napędzają że rewolucyoniści wszechpolaków na wszystkie cztery wiatry.

Włec kolejarzy.

Warszawa. Włec kolejarzy, w którym wzięło udział 10,000 osób, oświadczył się za dalszem trwaniem strejku.

Amnestya.

W sobotę wieczorem otrzymał tow. Daszyński telegram z Warszawy od naszych towarzyszy, wypuszczonych na wolność z cytadeli, wzywający go do przyjazdu do Warszawy.

Zniesienie cenzury.

Petersburg. Dzienniki znowu wyszły. Podnoszą one z radością przemienienie Rosyi w państwo konstytucyjne. Cała prasa wyraża zyczenie jak najrychlejszego zerwania ustawy prasowej i zupełnego zniesienia cenzury.

Petersburg. Rozruchy w Mikołajewie trwały onegdaj dzień cały i noc. Kilkaset żydów, kobiet i mężczyzn, schroniło się do synagogi, którą oblegano; do wnętrza rzucano bomby. Eksplozja nastąpiła po eksplozji. W ciągu krótkiego czasu synagoga stanęła w płomieniach. Na rannych a nawet zabitych żydach dopuszczano się strasznych okrucieństw. Wojsko i policja zachowywały się zupełnie beczynnie. Wszystkie sklepy zniszczone.

Zewsząd nadchodzą wiadomości o ekscesach antysemickich. Obecnie nadeszły podobne wiadomości z 40 miast, które dotąd tym ruchem nie były objęte. Rząd zachowuje się wobec tego ruchu zupełnie obojętnie, jeżeli go wręcz nie popiera.

Pogrzeb ofiar.

Petersburg. Duma miasta zajmowała się onegdaj zarządzeniami celem uniknięcia rozlewu krwi podczas zapowiedzianego na wczoraj pogrzebu ofiar. Duma zwróciła się do hr. Wittego, który oświadczył, że pozwala na manifestację, ale zarządzenia w sprawie wojska nie leżą w obrębie jego władzy. Następnie postanowiła дума wydać odezwę do ludności i wysłała deputację do Trepowa z oświadczeniem, że celem uniknięcia rozlewu krwi, należy pozwolić na manifestację i cofnąć wojsko z ulic. Trepow odpowiedział, że uwzględni życzenia dумы.

Rządowa kontr-rewolucja — pogromy.

Odessa. Do urzędu telegraficznego wrzuciono bombę, przyczem zginęło 12 telegrafistów, a wielu odniosło ciężkie okaleczenia. Rozruchy antyżydowskie trwają w dalszym ciągu.

Przegląd polityczny.

Zawsze ci sami.

Kiedy swego czasu wybuchła wielka francuska rewolucja, szlachta i duchowieństwo zażądało od Niemców pomocy, żeby wkroczyli do kraju z wojskiem i rewolucję stłumili a panie francuskie ofiarowały na ołtarz ojczyzny swe warkocze, żeby z nich kręcić powrozy i jakobinów (tak się nazywali wtedy związkowcy rewolucji) powywieszać. Kiedy rewolucja na całej linii zwyciężyła, zniosła przywileje stanów, a zaprowadziła równość wszystkich obywateli wobec prawa i zasadę „zdrowego rozsądku” ogłosiła za główny postulat we wszystkich czynnościach świeckich i duchownych, wtedy przyszli biskupi z darli z siebie przed oczyma jakobinów swe infuły biskupie i swój pastorał, rzucili na ziemię, rzekłszy: „Mężowie, tylko Bóg mógł Was tak wielkim rozumem obdarzyć jakiego dotąd nie było, albowiem zniesienie stanów, zrównanie wszystkich ludzi wobec prawa i ogłoszenie zasady „zdrowego rozsądku” za normę wszechdziałalności uważamy za największą sprawiedliwość i najwyższe dzieło moralne jakiego dotychczas świat nie widział. Mężowie, zapewniamy Wam, że od teraz jesteście waszemi zwolennikami!”

Tak biskupi francuscy na czele kleryków w dzień po zwycięstwie rewolucji francuskiej. I oto patrzymy dziś na Polskę a zobaczymy ten sam obraz, tylko nie taki prawdziwy i burzliwy jak kiedyś w Paryżu, lecz imitowany i o najwyższym stopniu fałszywy. Przez cały czas rewolucji w Polsce księża i biskup Popiel potępiali, wyklinali i nawoływali kozaków do tępienia rewolucyonistów a cała ich zgraja klerykałna począwszy od Katowic, Poznania aż do Białegostoku, kręciła powrozy dla szubienic i w swych szmatach nawoływała czarne sotnie do mordów i tępienia rewolucyonistów. Dziś po zwycięstwie rewolucji na ulicach Warszawy kroczy biskup z infułą, odbywa procesy, święci swobodną Polskę i błogosławi — ale nie bohaterów, którzy krwią Polskę odkupili, tylko cara, że raczył dać konstytucję!

Tak dziś księża i biskupi w Polsce a tworuje im cała banda zdraziecka od Katowic, Poznania aż do Białegostoku. Na szczęście rewolucyoniści w Polsce i Rosyi, ten dotychczas przez obcych i swoich gnębiony, oszukiwany i zdrażany proletaryat nauczyli walczyć i zwyciężać. On zwy-

ciężył najpotężniejszego swego wroga, cara, on też i ze swymi zdrajcami się obrachuje.

Austria.

Kraków. Zeszłej niedzieli odbyła się tutaj demonstracja za powszechnem prawem wyborczym, jakiego w Krakowie jeszcze nie widziano. Najpierw odbyło się zgromadzenie. Ujeżdżalnia mieszcząca 10 tysięcy ludzi, była zapełniona po brzegi a drugie tyle osób zalegało plac i pobliskie ulice. Mów jakże tam wygłosili t. t. dr. Kapellner, Haecker, Misiołek, Klemensiewicz i Daszyński, nie podobno nam w naszej gazecie pomieścić. Podajemy tylko urywek z mowy tow. Daszyńskiego:

Gdyby Mikołaj II dał być konstytucję 22 stycznia, byłby dziś miał 200 tysięcy zaślepionych wielbicieli, a tymczasem dziś czeka najzyszy statek niemiecki „Lübeck” — na kogo? (Okrzyki: Na cara!) Czyż u nas chodzi na razie o tron Habsburgów? (Okrzyki: Jeszcze nie!) Przecież nie ogłaszamy jeszcze republiki, nie stawiamy gilotyny, żądamy tylko naszych praw.

Przychodzili do mnie przy poprzednich demonstracjach towarzysze i powiadali: „Dlaczego mamy demonstrować bez broni?” Powoli — i na to czas przyjdzie, jeżeli nas do tego zmuszą, jeżeli uchwały kongresu, obejmującego 7 narodowości zechcą traktować jak wybrki uliczne, kiedy uciekną się do kawalerii i policji, jako do swoich środków rządzenia. Wtedy dopiero powiemy: wyczerpaliśmy wszystkie prawne i spokojne środki, teraz nam tylko siła pozostała. (Burzliwe okrzyki i potakiwania).

Po takich i tym podobnych przemówieniach (które nie tylko salwowano gromkimi oklaskami, lecz jako nowość powiewano setkami czerwonych chorągiewek, które towarzysze z sobą przynieśli) zaczęto się formować w szeregi, pochody z czerwonymi sztandarami, śpiew i przemówienia.

Cała ta imponująca uroczystość miała przebieg spokojny z wyjątkiem jednego zajścia, gdzie komisarz policji chciał towarzyszy bić szablą i jednemu wyrwać sztandar z ręki, za co został poturbowany. Złamano mu szablę a czapkę powieszono na latarni.

W Wiedniu po zakończeniu kongresu partyjnego urządzili nasi towarzysze olbrzymi pochód demonstracyjny, manifestując za powszechnem prawem wyborczym. Kiedy 10,000 orszak manifestantów znajdował się w całym pochodzie i utrzymywał największy porządek, nagle, bez najmniejszego powodu napadła na niego żandarmerya rąbiąc szablami i tratując końmi najnieвинniejszych ludzi. 60 rannych i kilku zabitych obywateli, oto dzieło tej zwyrodniałej hordy.

GŁÓD.

Przed stu przeszło laty wypowiedział Benjamin Franklin, amerykański mąż stanu i wielki uczony, zdanie, że głód nie nawiedza nigdy domu pracowitego człowieka, zagłada doń tylko przez okno.

Wypowiadając to zdanie, nie przewidywał Franklin, jak prędko przewrót stosunków zada kłam jego słowom i że głód rozpłynie się wszędzie wśród ludności pracującej.

Krótki okres czasu w historii ludzkości, jedno stulecie wystarczyło, ażeby tysiące, nawet miliony, pracujące od najmłodszej młodości do późnego wieku, z roku na rok, od rana do nocy, były zmuszone wieść nędzny żywot w głodzie i niedostatku.

Tak, głód jest gościem złowrogim. „I stał się on w naszych czasach zjawiskiem codziennym! Tysiące cierpią stały głód od kolebki aż do mogiły. Kapitalizm, t. j. panowanie pieniądza doprowadziło do tego, że dzisiaj robotnik pomimo zacięższych wysiłków i pracy nie jest w stanie odegnać straszego gościa, głodu, od swego progu. Gość nie zadawała się dziś zaglądaniem przez okno, rozsiada się on szeroko i wygodnie w izbie, wyziera beczelnie ze wszystkich kątów. Syty i wypasiony, jedyny wypasiony w całej izbie, zabiera on pierwsze miejsce u stołu i nie troszczy się bynajmniej o współbiedniaków. Czy robotnik

idzie do łóżka, do pracy, do kościoła — zawsze głód jest mu wiernym towarzyszem; patrzy on bezwstydnie i beczelnie z oczu ludzkich. Niech tylko nowy obywatel ujrzy światło dzienne w rodzinie robotniczej, w kołobzie jeszcze przylączy się wnet do niego głód i nie opuszcza go aż do końca pełnego trudu i pracy żywot; przed urodzeniem nawet dziecka prześladowa go głód, bo cierpienia matki z natury rzeczy na niem się odbijają.

Z głodem u boku idzie w niedzielę robotnik na przechadzkę, a jeżeli odetchnie przytem świeżem powietrzem, to tem gorzej dla niego, bo głód da mu jeszcze dotkliwiej we znaki.

Ale nie dość, że prześladowa człowieka na każdym kroku: głód go podnieca, rozdrażnia, robi go ponurym, niespokojnym, kłótliwym. Ile sprzeczek w ogóle, ile kłótni małżeńskich ma głód na sumieniu? I nie tylko to! krwawe rewolucje, powstania robotnicze, strejki i t. d. wywołuje po większej części głód. Ale władze, nie zdając sobie sprawy z przyczyny prawdziwej, starają się tłumić siłą ruchy ludowe i robotnicze — zamiast usuwać przez odpowiednie reformy przyczynę głodu.

Jest to szczególnie zjawisko, że ci co najwięcej pracują, najwięcej też głód znoszą, gdy inni, którzy przez ciąg całego życia żadnej pracy produkcyjnej nie wykonają, mają dostatki nieraz tak nadmierne, że im zgubę przynoszą. Ale żaden rozumny człowiek nie będzie uważał tego zjawiska za boskie urządzenie, które od początku świata istnieje i istnieć będzie do końca.

To nierozumne, potworne zjawisko, że w społeczeństwie ludzkim cierpią głód ci właśnie, którzy wszelkie środki do podtrzymania życia służące wytwarzają, że z wytworów ich pracy korzystają wyłącznie próżniacy — potworne to zjawisko jest w rzeczy samej bardzo dawne, bo rozpoczęło się z powstaniem własności prywatnej; wystąpiło ono jednak w historii rozwoju ludzkości i w dalszym jej rozwoju usunięciem zostanie. Że dzisiaj głód święci orgie najdziksze i że bezpodstawność stosunków dzisiejszych uderza najbardziej nawet zakute głowy — zdziałał to przede wszystkim kapitalizm, jakeśmy już na początku rzekli.

Pieniądz, który powinien grać w społeczeństwie ludzkim rolę podrzędną jako środek ułatwiający krążenie dóbr materialnych, stał się bogiem, przed którym chylą kornie czoła wszyscy: możnowładcy i ary-

stokracy, żołnierze i obszarnicy, księża i urzędnicy. Wszyscy, stojący na gruncie dzisiejszego porządku społecznego służą bogu mamonowi, pozostawiając boga „nie z tego świata“ dla głodnych nędzarzy uginających się pod ciężarem życia.

Ale głód jest potężniejszy, niż bóg — mamon. Panowanie tego ostatniego zostanie zniszczone prędzej może, niż sądzą jego zwolennicy, którzy starają się bronić tronu swego boga wszystkimi zależnymi od nich środkami, bo wygodnie pod berłem mamona im, jego ukochanym niewolnikom. Ale po tego głodnych wzrasta bezustannie, bo ich liczba coraz większa.

Przyjdzie do tego, że bożek mamon będzie zniszczony i imię jego zniknie z powierzchni ziemi.

Miejsce obłędu i bezgranicznego zaślepienia zajmie rozum, a wtedy ludzie staną się naprawdę ludźmi, żaden nie będzie wyższy od innego. I wtedy urzeczywistni się to, do czego zmierzamy: socjalizm.

Głód zniesie panowanie pieniądza!

„Prawo Ludu“.

Korespondencye.

Katowice. W zeszłą niedzielę odbyło się na sali związkowej zebranie górników. Zapowiedziany temat: „Nauka o nowym prawie górniczym“, które z Nowym Rokiem stanie się prawomocnem, zważył tyle ludzi, że sala wypełniła się po brzegi. Nowe prawo, jak wiadomo, wymuszone strejkami westfalskimi robotnicy dostali, ale nikt z nich na Górnym Śląsku nie wie, jak się wobec niego zachować. „Gazeta Robotnicza“ w nr. 73 i 74 z połowy września wyjaśniła je doskonale górnikom. Ale przecież tylko ci mogli z wyjaśnienia korzystać co „Gazetę Robotniczą“ czytają. Reszta, te dziesiątki tysięcy górników, to albo nic nie czytają, lub abonują pisma z których się dowiedzą, jak w niebie i piekle wygląda, ale jak w kopalniach swojego prawa mają dopilnować, to o tem w tych pismach ani dudu. To też salę związkową zeszłej niedzieli wypełnili nie tylko nasi ferbandziści, ale w znacznych liczbach znaleźli się tam Korfanci i katowczacy.

Referent tow. Adamek mówił 2 godziny i nie pozostał żaden paragraf ani ustęp nowego prawa, którego by on nie był wyjaśnił.

Porządek pracy po kopalniach już został

wywieszony. Robotnicy powinni byli w 3 dniach na niego odpowiedzieć, zmiany zarządzać, jeśli im się coś w nim nie podobało. Lecz zamiast tego, pominęli oni to wszystko milczeniem i panowie myślą teraz, że robotnicy ów szmat pochwalają. Mówca oświadczył dalej, iż jeśli przy wyborach wydziałowych, które się odbędą w grudniu, robotnicy nie dopilnują swego i nie wybiorą ludzi pełnych odwagi i stanowczej woli w kierunku obrony robotników, na ten czas zamiast ulg nowe krzywdy i ciężary da im nowe prawo. Patrzcie, wołał prelegent, tu w naszym sąsiedztwie pod caratem nie robotnikom nie było wolno, jak tylko wiecznie dzigać kajdany bez szemrania! Ale nie wygasła i nie stłumiona została u nich stanowcza wola i odwaga i oto widzicie, dziś wszystko oni sobie wywalczyli, czego żądali. Niech nam to będzie bodźcem do obudzenia się z naszego letargu. Nie panowie, nie szlachta pana Korfantego nam co pomoże, tylko sami sobie pomożemy, jeśli nowe prawo górnicze tak będziemy znać, jak katechizm. Atoli ani litery nie damy sobie z niego uszczuplać a nadto postaramy się na naszą korzyść nowe prawo rozszerzyć.

Atoli tak postępują tylko klasowo uświadomieni towarzysze. Organizujemy się więc i potęgujemy te wielką robotniczą rodzinę a wtedy woli naszej stanie się zadość. W tym duchu przemawiał tow. Adamek, zaco zyskał gromkie oklaski. Atoli w dyskusyi, pomimo zachęcenia od stołu biura, żaden górnik nie zabrał głosu. Dowód, że z tą odwagą i stanowczą wolą jeszcze bardzo lichy na Górnym Śląsku stoi.

Z Gniezna piszą nam prywatnie lecz tak przychylnie i uczuciowo, że choć urywkami z listu musimy się z towarzyszami podzielić. Oto głos z Gniezna:

...A teraz parę słów o naszych stosunkach. Cokolwiek żywsze tempo daje się pomiędzy nami czuć, mieliśmy przed dwoma tygodniami zebranie publiczne i bylibyśmy z jego przebiegu zadowoleni, gdyby nie porządnie spici związkowcy chrześcijańscy burdami zebranie rozbili. W zeszłą niedzielę, 29 z. m. zapisało się 9 stolarzy, 1 młynarz, 1 murarz i 1 szewc do związku centralnego. W przyszły czwartek, 9 bni., będziemy mieć znów publiczne zebranie, bo mamy na pewien czas salę zapewnioną.

Lecz z boleścią wyznać muszę, że nie dzieje się tu tak, jakby być powinno. Wszystkie pisma, który lud chętnie by czytał,

NAD GOPŁEM.

17) Powieść współczesna.

Niedawno jednakże przyjechał do nauczyciela na wakacje krewny, student berlińskiego uniwersytetu. Młody ten człowiek lubił bardzo przyglądać się dzieciom w klasie i pouczał je niekiedy.

Janek od pierwszego razu zwrócił jego uwagę.

Zajął się nim bardzo — i zabierał go zwykle ze sobą do ogrodu, gdzie leżąc na trawie w cieniu drzew, badał wiadomości chłopca i usiłował poznać jego skłonności i upodobania duchowe.

Chłopiec początkowo siadał na murawie skurczony i wystraszony, ale w miarę pytań śmiałał się, odpowiedzi jego stawały się jaśniejsze a uwagi niezwykle.

Szczerze go zaskoczyła Zależyński — tak się nazywał ów młody akademik — jego biegłość w arytmetyce — a pozatem znaczna suma wiadomości i zaciekawienia, co do ruchu gwiazd, planet i wogóle ciał niebieskich. Na zapytanie skąd to wszystko wie i rozumie — i kto go tego uczył — chłopak odpowiedział, że po raz pierwszy o ciałach niebieskich dowiedział się z kalendarza, poczem sam już w myśli ustawiał i liczył gwiazdy. Później czytał książki wypożyczone u pana N. o obrotach ziemi, gwiazd i planet i nad opisami tymi zawsze się zastanawiał, porównując je i myśląc. Zależyński był zdumiony. Rozkoszował się tem odkryciem niezwykłego dziecięcia ludu, i w bujnej swej wyobraźni nkladał już plany, jak go wydobyć z ukrycia — z biednej chłopskiej chaty.

Sam nie był bogaty. Miał jednakże wybitne zdolności umysłowe, a stąd wpływy i powagę wśród kolegów.

Postanowił w duszy uczynić wszystko, ażeby wyrwać stąd Janka i ocalić go dla przyszłości.

Odesłał chłopca do klasy, a przywoławszy swego krewnego — opowiadał mu z uniesieniem o uczynionem odkryciu.

„Nowego Kopernika odkryłem!“ — zawołał. Pan N. był flegmatykiem tak, że nawet w klasie, karząc dzieci, nie unosił się prawie nigdy — to też słów zachwyty jego wysłuchał spokojnie.

— Tak, Janek, masz słusność — odpowiedział po chwili — znam jego zdolności oddawna, ale cóż z tego? on i tak pójdzie do widel, jak jego ojcowie.

Zależyński zerwał się z murawy na równe nogi.

— Dlaczegoż on ma iść do widel? pytał zirytowany? Zkąd ta niechęć — i niesprawiedliwość względem tego chłopca?

— Nie kieruję się żadną niechęcią ani niesprawiedliwością, ale skąd wziąć pieniądze na naukę?

— Więc dla grosza zatracić takie zdolności! Od czegoż w takim razie istnieje „Towarzystwo Pomocy Naukowej“? Od czegoż my sami, żeby na to nie pozwolili?

My?... Nasze chęci nie wystarczają, tu trzeba środków. Ja wszędzie już za nim przemawiałem i u księdza i u dziedziców i u możniejszych panów w mieście, wszyscy przyrzekli wiele a nie uczynili nic! Widocznie orzekli pomiędzy sobą, że dziecko chłopskie trzeba jego własnemu zostawić losowi.

W Zależyńskim niecierpliwość budziła bunt, to też i teraz zawołał z gniewem:

— Takiego orzeczenia wydać im nie wolno! Komitet Towarzystwa istnieje na to, ażeby wynajdywać i kształcić zdolności a jeżeli nie umieją się utrzymać na wysokości tego zadania, niech ustąpią miejsca zdolniejszym! Z tego Janka napewno wyrośnie niepospolity człowiek i dlatego go zmarnować nie wolno!

Gniew w nim wrzał, gdy więc winnych nie miał przed sobą, odezwał się szyderczo do pana N.:

Twoją zasadą jest widzieć, aby usuwać zdolnych a kształcić ośłów, byle z imieniem i pieniędzmi.

Nauczyciel, zawsze spokojny człowiek, uniósł się teraz i odrzekł cierpko:

Mnie zasad i przekonań mieć nie wolno!... Ty wiesz o tem!... Nie wolno mi pracować na żadnym polu dla społeczeństwa... Jestem urzędnikiem pruskim, jestem zerem. Za ten chleb, którym się karmię, muszę zdławić i zdusić własne „jestem“. Nie wolno mi być żywym człowiekiem... bo jestem maszyną rządową... białym niewolnikiem. Jan-kowi stokroć lepiej będzie przy pługu niż mnie w moim jarzmie!... Ból i smutek zadrgał silnie w jego głowie.

Przykro się teraz zrobiło Zależyńskiemu, że poruszył w nim strunę, o której wiedział, że była bolesną, bo też chcąc to zatrząść, zwrócił się znów z całą serdecznością do niego. — Ależ ty pracujesz zawsze, ty dajesz pierwszą podstawę tym, którzy mają być kiedyś ludźmi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

są niemieckie. A tu trzeba lud politycznie wyrabiać a po niemiecku wcale albo bardzo lichy rozumie. Ot, „Gaz. Rob.“ byłaby bardzo pożądaną, choć tak w 40—50 egz. rozdawać tymczasem darmo. Ale jak tu się wziąć do tego, kiedy bieda tak dusi, że to życie przykrzy się już, i nie można na taki cel nic wydusić, a tu „alles deutsch“, i nawet ludzie, których tu związek centralny na agitację przysyła są „stockdeutsch“! Można tu zastósować słowa z bajki o żabie: przestańcie, bo się źle bawicie — i takie stosunki wychowują tylko myślących o pełnym żłobie, nie o idei. Proszę radzcie, czy choć cokolwiek by się tu robić nie dało, bo mi bardzo żal tego ludu. Co się tyczy połączenia polskiej partii socjalistycznej z niemiecką organizacją, to wszyscy tutejsi towarzysze są zdania, że nigdy się do niemieckiej partii nie przyłączą, chociażby i zupełnie mieli być odosobnieni; zgodnie można z niem. partią pracować, ale zlewać się w jedno ciało, a utracić samodzielność to nas nie może nęcić. Niech uczynią to ci, którym własny brzuch miłszy, jak święta idea wśród wolności. Tyle na tymczasem.

Dzwoniarz.

W czci Warszawie!

Żyj! Warszavo! — Święta Buntownico!
Ofiarnym ogniem dymią Twe ołtarze,
Ofiarna krew płynie Twą ulicą
I lud Twój stał serca w boju żarze.

Cichych rycerzy głośna Mogilnico!
Chwała-c Warszavo! — bo że cary wraże
Mocarnej siły pychę się nie szczycą:
Tyś to sprawiła w poświęceń bezmiarze!

Ludu polskiego Ty serce krwawiące,
Zbyt silnie bije wzburzone Twe tętno,
I pierś Twa pieśnią grzmi nazbyt namiętą!

Twój Czyn wypala tym na czole piętno,
Co dotąd jarzmo dźwigali hańbiące,
Niepomni na jutro wschodzące Słońce!...

Gorlice.

S. Fensterblau.

Rewolta literatów.

Jak naszym towarzyszom wiadomo w prasie partyjnej towarzyszy niemieckich, mianowicie pomiędzy „Vorwärts“ a „Leipz. Volkszeitung“, zachodziły polemiki równające się karczemnej burdzie. Zarzucano sobie wzajem brak przewodniej myśli na sprawy czysto socjalistyczne robotnicze, oraz nieznaną i stąd nietaktowne traktowanie polityki wszechświatowej. Zarzuty te skierowane były przeważnie przeciw „Vorwärtsowi“, który, jako pismo przewodnie partii z którego wszystkie inne pisma partyjne czerpią, powinien stać na szczycie swego zadania. Zarząd partyjny, komisja prasowa i kontrolująca, uważała również te zarzuty za uzasadnione i damagała się zmiany w redakcji. Sprawę tę wytoczono na kongresie w Dreźnie, również tego roku w Jenie. Zajmowała się tym komisja, gdzie uchwalono zrobić w redakcji „Vorwärtsu“ zmianę t. j. wypowiedzieć miejsce tym redaktorom, którzy wbrew tym zarzutom dzielają inne zdanie i w tym kierunku piszą. A co najgorsze, że u niektórych redaktorów dłuższe lata w redakcjach siedzących, zakorzeniło się to mniemanie, że są nieomylni, nietykalni i że wydalić ich nikt nie może, chociaż, jak się niektórzy wyrazili, inne zdanie podzielają niż cała partia! Tego było naturalnie zarządowi i całemu Berlinowi, wraz z okręgiem wyborczym teltowskim i dolnobarnimskim za wiele.

Ciało to organizacyjne Berlina odbyło kilka narad, gdzie uchwalono dwom głównym winowajcom miejsce wypowiedzieć. Atoli ledwie tę uchwałę podjęto czterech innych kolegów oświadczyło się z pierwszymi solidarnie i również wystąpili. Robią oni teraz zarządowi ciężkie zarzuty, że im krzywdę wyrządził. Prasa burżuazyjna, jak i nasze polsko-kościelne trupy, chcąc tę sytuację na swą korzyść wyzyskać, bierze

ową szóstkę redaktorską w obronę, przyciska ją do swego fałszywego serca i głosi: Patrzenie, socjalizm się pali! ginie! bo tam partia gwałty popełnia na redaktorach! A ponieważ przy kilku innych gazetach socjalistycznych siedzą również redaktorowie, których zasada: jestem nieomylny, nietykalny i nikt mnie zastąpić nie zdoła, jest myślą przewodnią, przeto urządzają oni w swych pismach na zarząd prawdziwe napadki. Ja mam do niektórych członków niemieckiego zarządu głęboki żal, za to że nas po macoszemu traktują, ale śledząc oddawna te literackie awantury niektórych partyjnych redaktorów, widzę w postąpieniu zarządu i towarzyszy berlińskich ten najrozsądniejszy krok, który partia od szkodliwego taktu uwolni i socjalizmowi zbawienny pożytek przyniesie.

Takie jest moje osobiste zapatrywanie na literacką rewoltę we „Vorwärtsie“.

F. Morawski.

KRONIKA.

* **Polski magnat** i drużyna kołowców, do których należy p. Korfanty, pod opieką pruskiego wojska. — W ostatnim czasie donoszono o pożarach w dobrach hr. Ponińskiego w Wrześni. Nie ulega wątpliwości — pisze „Lech“, że podłożone one zostały z zemsty. Winny jest p. hr. Poniński sam, który po dawnemu uważa ludzi za bydło robocze i odpowiednio ich traktuje. Nie dziw przeto, że takie postępowanie wywołuje zemstę. Dawniej za czasów ojca obecnego właściciela dóbr wrzezińskich takie rzeczy się nie działy. Obchodził on się bowiem z ludźmi jak należy i umiał ich odróżnić od bydła.

Tak „Lech“ gnieźnieński i ani się nie zachłystnie nad własnymi słowami co mówi na wstępie, że pan hrabia traktuje ludzi po dawnemu — co znaczy przecież, że dawniej panowie uważali robotników za bydło, za takie ich traktowali i dziś to samo robią. Jasny pan hrabia tak się z ludźmi obchodzi, że łuny pożarne aż nazbyt często świecą nad Wrześnią, powodowane przez ludzi, którzy mszczą się za krzywdy swoje. To też nie dziwiła nas wcale wiadomość, rozgłoszona przez hakatystyczne gazety, że pan z panów, potomek magnatów polskich, strzeżony jest w swym pałacu przez 12 żołnierzy pruskich z podoficerem na czele. Prawdziwy zaszczyt dla polskich szlachciców, którym p. Korfanty hymny pochwalne pieje i górnolotnie ludowi za nimi uganiać się każe.

* **Gniezno.** Na 24 godziny aresztu skazał sąd gnieźnieński kobietę Franuszkiewiczową, że nie umiała w sądzie mówić po niemiecku, a dwóch policyantów, Wehnelt i Driese, przysięgli, że ona umie, tylko nie chce mówić. Sąd dopiął swego, po ukaraniu kobieta zaczęła tłuc niemczyzną jak kijem po płocie. Czy ją sąd i ona naodwrot się dobrze rozumieli niewiadomo.

W każdym razie ofiarą walki narodowościowej, jaką dziś w dwudziestym wieku tylko jeszcze Prusacy na zabranym narodzie polskim uprawiają, stała się biedna gnieźnieńska przekupka Franuszkiewicz.

Nasi „narodowcy“ podnoszą z tego wypadku lament, że się Polakom tutaj krzywdą dzieje. Milczcie lepiej wy zdracy narodu, który wyswobodzicieli Polski, z pod caratu walczących socjalistów opluwacie, bezczestcie i do mordowania ich zachęacie. Wasz lament a wasze postęпки to haniebna komedia, która nam napewno każe przypuszczać, iż gdy tutaj socjaliści raz się upominą o prawo wolność i sprawiedliwość dla ludu polskiego, wtedy napewno spotkamy p. Korfante w objęciach hakatysty p. Siwiny, a redaktorów Dz. Kujawskiego w objęciach hakatysty p. Tiedemanna ku wspólnej obronie dzisiejszego porządku przeciw socjalistom.

* **Berlińczycy w Berlinie.** Zadziwiające jest, jak mała stosunkowo znajduje się liczba mieszkańców Berlina rodzonych w stolicy niemieckiej. Zaledwie 815,000 było na początku roku 1905 rzeczywistych berlińczyków w Berlinie, reszta zaś, 1,185,000 składała się z mieszkańców innych części rzeszy nie-

mieckiej lub z obcokrajowców. Z tych rozdziło się 347,200 w Brandenburgii, 142,000 w Śląsku, 122,000 na Pomorzu, 100,300 w W. Ks. Poznańskim, 95,000 w Prusach Wschodnich, 82,000 w prowincji saskiej, 75,000 w Prusach Zachodnich, 17,000 w Nadrenii, 14,000 w Hanowerze, 9,800 w w Westfalii, 7,600 w Szlezwiku, 8,500 w prowincji heskiej, 200 w państwie Hohenzollern. 52,000 mieszkańców Berlina rozdziło się za granicą Niemiec lub w koloniach.

* **Chłopiec w wnętrznościach rekina.** W Neapolu znikł kilka dni temu 8 letni chłopczyk, który poszedł się do morza kąpać. Rodzice nabrali przekonania, że utonął. Niebawem schwytali rybacy w oddaleniu dwadzieścia mil morskich od zatoki neapolskiej rekina 5 metrów długiego. Gdy przecięli tułów, znaleźli w wnętrznościach rekina ku swemu przerażeniu trupa owego chłopczyka, który przedtem znikł. Pokazało się, że rekin podczas kąpiei chłopca połknął.

Towarzysze!

Rozpowszechniajcie „Gazetę Robotniczą“.

Pokwitowania.

Z radości, że doczekałem zwycięstwa ludu roboczego w Rosji i oglądam wolną Polskę z pod caratu, poświęcam 1 markę na poparcie wydawnictwa „Gaz. Rob.“, by przez takową i tutaj nasz lud się ocknął z obojętności i uśpienia. Stary weteran pracy Jan M.

OGŁOSZENIA.

Berlin. Posiedzenie

Towarzystwa Socjalistów Polskich odbędzie się w poniedziałek, d. 13 listopada r. b. o godz. 9 wieczorem w lokalu p. Gustawa Ladewig, Alte Jakobstr. 83

— PORZĄDEK DZIENNY: —

1) Wykład. 3) Dyskusja. 3) Wolne głosy.

O liczny udział członków uprasza

Zarząd.

Herne. ZEBRANIE

Tow. Robotników Polskich „OŚWIATA“ odbędzie się w niedzielę, dnia 12 listopada o godzinie 4-ej po południu w lokalu p. Krey przy ul. Heyd nr. 43.

— Porządek dzienny: —

1. Wykład. 2. Dyskusja. 3. Wolne głosy
ZARZĄD.

Restauracja A. Kubaczewskiego

w Berlinie, Stallschreiberstr. 55

Salę do posiedzeń z fortepianem, wysmienite napoje i smaczne potrawy. Specjalność — polską kiełbasę z kapustą polecam o każdej porze dnia łaskawym względom publiczności.

OBERHAUSEN.

Tow. Robotników Polskich „Bratnia Pomoc“ odbędzie się w niedzielę, dnia 12 listopada o godz. 4 po połud. na sali p. Püttmanna.

Porządek dzienny:

1) Wykład. 2) Dyskusja. 3) Rozmaitości.

O liczny udział towarzyszy i gości prosi

Zarząd.